

Marek Nalepa
Uniwersytet Rzeszowski

NIENAZWANE, NIEWYRAŻONE, PRZEMILCZANE.
IMIONA WŁASNE
W PROZIE KALMANA SEGALA

Mieszkańcy miasteczka byli rojni i hałaśliwi jak dzieci. We wszystkich swych poczynaniach mieli niewiarygodną czupurność i naiwność, które obserwowane z boku budziły czasem uśmiech lub ironię, czasem pobłażanie. Widzę ich jeszcze dzisiaj jak żywych. [...] dzieci o zgarbionych plecach, siwych skroniach i pomarszczonych starczych obliczach. Byli pełni pośpiechu i zaferowania. Cóż dziwnego? Świat był tak wielki – sięgał od doliny rzeki po pierwsze wzgórza podmiejskie i miał w sobie tyle zawiłych spraw. Trudno było rozwiązywać je bez ingerencji i pomocy Boga. Za Jego błogostawieństwem rodziły się dzieci i chowały zdrowo. Z jego niepojętej woli zapadały na błądność i umierały.

Bóg był stałym mieszkańcem miasteczka. Był cierpliwy i podzielał poglądy swoich wyznawców¹.

Miasto bez imienia

Kalman Segal² unika nazwy własnej Sanoka, zastępując ją zwykle apelatywem „miasteczko”. Ta forma rzeczownika pospolitego w prozie sanoc-

¹ K. Segal, *Zwierzenia starego kawalera*, w: tegoż, *Ulepiony z gliny*, Katowice 1959, s. 69-70.

² Kalman Segal – urodz. w 1917 roku w Sanoku, zm. 1980 w Jerozolimie. Jego ojciec był schłopiałym Żydem. Ciężka sytuacja materialna nie pozwoliła przyszłemu pisarzowi ukończyć nauki w Gimnazjum Męskim im. Królowej Zofii, gdzie jego szkolnym kolegą był Marian Pankowski. Jeszcze przed wojną związał się z ruchem komunistycznym. Po napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę wraz z rodziną przedostał się przez San do Związku Sowieckiego, co skończyło się zesłaniem do obozu pracy na Kołymie. Wrócił do Polski w 1946 roku i podjął decyzję o wyjeździe do Izraela. Przez kilka miesięcy przebywał w obozie przejściowym w Linzu. Śmierć matki, sytuacja wśród żydowskich repatriantów, tęsknota za Polską zdecydowały o jego powrocie. Osiadł na Śląsku – w Sosnowcu i Chorzowie, a na koniec w Katowicach. Pracował jako nauczyciel, dziennikarz, autor słuchowisk radiowych. Utwory literackie pisał w języku polskim i jidysz. Jego pol-

kiego pisarza posiada przekształcone funkcje konotacyjne, przeniesione z pewnej grupy (klasy) obiektów o podobnych cechach na obiekt jednostkowy i konkretny. Zapisywana wielką literą, staje się dodatkowo zwierciadłem postrzegania przez sanockiego pisarza miasta dzieciństwa i młodości, włączającego je w obszar miejscowości nacechowanych pamięcią emocjonalną, „krajobrazów zaufania”, „miejsc ukochanych”. Z kolei zastosowanie deminutywu można rozumieć na kilka sposobów: jako charakterystykę wielkości geograficznej i demograficznej, pozytywny stosunek pisarza do miasta nad Sanem, aczkolwiek lekko ironiczny, wskazujący na ocenę jego zaściankowości i prowincjonalizmu kulturowego, czy wreszcie jako synonim sztetla, choć z uwagi na wielokulturowość Sanoka i liczbę jego żydowskich mieszkańców (w 1938 roku 4773, było tu Żydów na ogółem ok. 18 000) sztetlem w tradycyjnym rozumieniu tego słowa gród nad Sanem nigdy nie był.

Związki Segala z Sanokiem, choć nie zawsze jednoznaczne, nacechowane były serdecznością. Cykl reportaży zgromadzonych w tomie *Nad dziwną rzeką Sambation* rozpoczyna on następującą uwagą:

Zwiedziłem już wiele pięknych miast, w kraju i za granicą, zachwyciałem się ich urodą i mieszkańcami, poznawałem ich zabytki, architekturę, ciekawostki, wzywałem się w ich atmosferę, lecz w żadnym z nich nie potrafiłem tak serdecznie i głęboko wzruszać się i smucić, cieszyć i oburzać, śmiać i płakać, cierpieć i buntować – jak właśnie w tym małym miasteczku nad Sanem. Nie nawidziłem go i kochałem zarazem, było mi w nim bardzo ciasno, bardzo duszno i bardzo daleko do świata – nie miałem jeszcze nawet osiemnastu lat... [...] wszystkie przeżycia, które w mniejszym lub większym stopniu stały się moim udziałem, nie potrafiły zetrzeć ani przesłonić zapomnieniem obrazu tego miasta i specyficznych małomiasteczkowych cech jego mieszkańców, ba – nawet drobnych, lecz jakże wymownych wydarzeń, rozmów lub słów, zasłyszanych z ust przyjaciół czy wrogów. [...] Ogrodnik oderwany przed laty od swo-

ski debiut przypada na 1956 roku, kiedy to opublikował *Opowiadania z zabitego miasteczka*. W latach pięćdziesiątych uprawiał pisarstwo propagandowe (nie nachalne jednak i nie prostackie), z którego z czasem zrezygnował. W sumie opublikował 4 tomy poezji i 6 tomów prozy w jidysz, 18 tomów prozy w języku polskim, wydanych w latach 1956–1969. Ponadto w Izraelu wyszły 3 tomy jego opowiadań w tłumaczeniu na hebrajski. Uprawiał poezję oraz gatunki prozatorskie: opowiadania, nowele, szkice, powieści, reportaże, felietony. Najbardziej znane jego utwory to: *Opowiadania z zabitego miasteczka* (1956); *Nad dziwną rzeką Sambation* (1957); *Ulepiiony z gliny* (1959); *Dolina zielonej pszenicy* (1964); *Miłość o zmierzchu* (1962); *Kochankowie w Sodomie* (1966); *Śmierć archiwariusza* (1967). Autobiografizm, doświadczenie wewnętrzne, elegijność i melancholia, liryzm i nostalgia, humanitaryzm, regionalizm, poetyka sztetla i „krajobrazu zaufania”, pamięć o miejscu i ludziach, groteska i ironia – to najważniejsze cechy pisarstwa Segala. Jesienią 1969 roku pociągiem z Warszawy do Wiednia (z paszportem w ręku zawierającym adnotację: „Nie uprawnia do powrotu”) opuścił Polskę. Ostatnie lata życia spędził w Izraelu.

jej szkółki szlachetnych drzewek, zachował w pamięci różowe pędy młodych jabłonek nawet wówczas, kiedy ich pnie są już zmurszałe ze starości³.

Jak kilkakrotnie podkreślał, dla żydowskich mieszkańców Sanok był miejscem świętym – „naszą Jerozolimą”⁴, dla Polaków grodem królewskim pamiętającym Piastów i pierwszych Jagiellonów, zwłaszcza Władysława VI i jego ostatnią małżonkę Zofię (Sonkę), dla Rusinów miastem sięgającym historią do czasów księcia halicko-wołyńskiego Jerzego II, tytułującym się *natus Dux et totius Rusiae minoris*. Segala jednak o tyle interesuje historyczny i religijny aspekt Sanoka, o ile łączy się z jego przodkami lub losami bohaterów opowiedzianych przez niego historii.

Unikając konsekwentnie nazwy geograficznej Sanoka, pisarz bez większych oporów korzysta z innych lokalnych lub okolicznych ojkonimiów, hydronimiów, oronimiów, urbanonimów czy mikrotoponimów. Ukrywa przez to w pewien sposób swoje przeżycia (chroni się przed bezpośrednią, banalną i naiwną ich ekspresją) związane z tym jednym miejscem, którego tradycyjna nazwa, w jego świecie wyobraźni, nie jest w stanie sprostać indywidualnym odcieniom życia.

Funkcjonująca niemal od początku polskiej państwowości, wpisana w biografie wielu ludzi i historię wielu pokoleń, na poziomie osobistych doświadczeń, niezwykle intensywne i wzmocnione kontekstem wielokulturowego pogranicza, dla Segala stała swoistym złodziejem „podmiotowości” i jednym z czynników pęknięć tożsamościowych, przynależąc do tej grupy słów, których ustabilizowana semantyka ukształtowała się w wyniku skomplikowanych procesów interpersonalnych, przede wszystkim zaś kompromisu niwelującego różnice między osobami uczestniczącymi w zbudowanym na nich dialogu. Tym samym przekazują one treści poniekąd zaprogramowane i wyznaczone z góry, brakuje im spontaniczności i odcieni indywidualnego doznawania oraz doświadczania świata. Utrzymywane przez wieki, niszczej, wycierają się w użyciu, a w końcu sprzeniewierają się pierwotnemu sensowi, przestają być aktualne, tym bardziej, że uczyniono je narzędziem nazywania rzeczywistości wielokulturowej, zróżnicowanej, skomplikowanej, pozostającej zawsze w jakiejś nieuchwytej „nadwyżce” i przede wszystkim nieprzewidywalnej.

O ograniczeniach egzystencjalnych i podmiotowych – wynikających z partycypowania w wymianie językowej opartej na słowach z ustalonym odgórnie znaczeniu – tak pisał Nicola Chiaromonte:

Dlatego mówienie już z samej swej istoty jest oderwaniem się od siebie, utratą poczucia własnej osoby i zwracaniem się ku światu, by uczestniczyć w jego

³ Tegoż, *Nad dziwną rzeką Sambation*, Warszawa 1957, s. 5-6.

⁴ Tegoż, *Miłość w Sodomie*, Katowice 1966, s. 117.

życiu i spowodować zaistnienie wśród innych ludzi naszego trwałego obrazu, naszej „persony” (w łacińskim sensie słowa „maska”), którą chcemy ukazać innym jako naszą całość, ale dla której nasz byt najgłębszy i najbardziej własny, ta nasza całość, jakiej nigdy nie zdołają wyczerpać ani nasze poczynania, ani nasze rozmowy, może być zaledwie, by tak rzec, surowcem lub pożywką. Osobę, którą chcemy się stać, musimy wyrzeźbić w tej najoporniejszej materii, jaką jest wspólny język, więc aktualny zasób słów, ich znaków i ich składni, gdyż w kwestii porozumiewania się z innymi do tego właśnie sprowadza się to, co nazywamy „światem”⁵.

Segal jako pisarz szukał zaś drogi pośredniej – pomiędzy tym, co wspólne i łączące, a tym, co wybitnie indywidualne w człowieku, co jednak samo nie może zaistnieć, gdyż w wymianie informacji, w tym literackiej, stałoby się niezrozumiałe, przekształciło w rodzaj słownego bełkotu⁶. W konsekwencji jego „miasteczko” ma także cechy pewnej modelowej postaci czy wzoru „trwania” albo „dziania się”. Buduje bowiem sanocki prozaik swój toponim z jeszcze bardziej wyświechtanego komunikacyjnie słowa, czyniąc go nazwą własną, jedyłą, niepowtarzalną, a przy tym najbardziej rozpoznawalną w jego prozie, która pozwala mu uchronić się przed pokusą mówienia stereotypami i przyzwyczajeniami znaczeniowymi o tym, co najbardziej osobiste, a więc w jego przypadku wiążące się z przodkami, własnym dzieciństwem i młodością.

Owa strategia, dotycząca przecież nie tylko tej nazwy, przy zachowaniu wszelkich zasad wyrażalności literackiej, daje mu dodatkowo możliwość wnikięcia – wokół sensów, które owa nazwa ewokuje – w tajemnice własnego losu, niekiedy zastąpienia udziału w komunikacji językowej autokomunikacją, mowy wygłosowej mową wewnętrzną. Dla Segala literatura bowiem jest także poszukiwaniem samego siebie, rozpoznawaniem własnej tożsamości – w tym, co odległe wielopokoleniowe i aktualne – jednostkowe. Ta strategia niejednokrotnie chroni nieskażoną intymność i czułość niepowtarzalnych doznań, którą dzieli się z czytelnikiem, przed jałowością języka rezerwującego imiona powszechnie. Prozaik sanocki nierzadko bowiem w swoich opowieściach daje dowody poetyckiego przeżywania świata. Metaforą zbudowaną na konotacjach regionalnych potrafi nakreślić sugestywny obraz wybranych kadrów przestrzennych, na przykład gdy lasy na wzgórzach trepczyńskich porównuje do śpiącego niedźwiedzia, a wybijającą się

⁵ N. Chiaromonte, *Od milczenia do słów*, w: tegoż, *Granice duszy*, tłum. S. Kasprzysiak, wybór i oprac. S. Kasprzysiak i P. Kłoczkowski, Warszawa 1996, s. 62.

⁶ Pisał Mieczysław Jastrun: „Dopóki będę pisał, kurtyny i kulisy dystansu będą mnie prześladowały swoim natrętnym przypominaniem się przy każdej okazji. Najprostszą rzeczą byłoby stworzyć sobie język mało komunikatywny, tak odległy od potocznego znaczenia, że sam tworzyłby dystans między mną a światem”. – M. Jastrun, *Dystans w liryce*, w: tegoż, *Między słowem a milczeniem*, Warszawa 1979, s. 167.

na tle ciemnego boru cerkiewkę do gołębia, który zawisł nad brzegiem przepaści⁷, albo jeszcze siarczasty mróz do zbója, który ucapił za gardło całe miasteczko, by nabrać „odwagi w obliczu ofiary słabej, ledwo zipiącej”⁸. Córkę zaś Jerzego Koby, Jewkę, nazywa „szerokozadą najpiękniejszą anieli-cą, wiedźmą, latającą na miotle”⁹, w zwięzłej grze słów przywołując i Szecherezadę, i elementy folkloru słowiańskiego oraz żydowskiego.

Z drugiej strony Segal jest zrozumiały dla czytelnika, przede wszystkim polskiego, dlatego że tę intymność buduje na przyswojonych komunikacyjnie apelatywach. W jego opisach krajobrazu pojawiają się stałe i powtarzane po wielokroć motywy: rzeki, wzgórze, góry, łąki, księżyc, świątynie, kapliczki, dymów z komina, mgieł, rechotania żab, zapachów kuchni żydowskiej i polskiej. Za każdym razem tworzy jednak inną ich konfigurację i wydobywa w ten sposób oryginalne treści, często nasycone melancholią i nostalgia wobec utraconych miejsc i minionego czasu:

Dziwny to był wieczór. Stałem oparty o kamienny postument jakiejś świętej figury, obejmując wzrokiem szeroką panoramę, obramowaną grzbietami Karpat. Słoneczna kula, dotarłszy do ciemnej masy lasu, pęczniała i nabierała czerwonego koloru, rzucając różowe pasma światła na granat drzew, spowitych mgiełką zmierzchu. O tej porze dochodziły z miasta ledwo uchwytny dźwięki dzwonu zwołującego na *Ave Maria*. Później z nadržecznych mokradel budziło się kumkanie żab, najpierw pojedyncze, potem coraz gęstsze, jak doskonałe dyrygowany chór powitalny na cześć wschodzącego księżyca, który z drugiej strony horyzontu wynurzał już swą pełną, srebrną twarz. Nisko nad ziemią snuł się mleczny dymek z ognisk, rozpalonych zapewne przez dworskich koniuchów; zdawało się, że słycać tętent i rzenie koni pędzonych na nocny popas. Z klasztornej półmroku wyfruwały nagle nietoperze i wirowały w błędnych szalonych piruetach. Na południowo-zachodnim polu nieba migotała gwiazda wesoło błyszcząca – dałem jej imię Gwiazdy Radosnej. O zmroku ruszyłem do domu. Kiedy schodziłem ku rzece, było już zupełnie ciemno. Srebrna księżycowa łuska lśniła na rzecznej tafli jak żywa materia¹⁰.

Wielozmysłowe doświadczenie przez pisarza miasteczka czyni z niego swoistą enklawę wyodrębnioną z przestrzeni podkarpackiej, do której kluczem rozpoznawczym są smaki i zapachy jak magdalenka otwierająca stracony czas i Combray opuszczone przez bohatera powieści Marcela Prousta.

Krajobraz był tak piękny, że gdyby można żyć tylko kolorem nieba, zielenią lasów i zapachem żywicy, szczęśliwie przeżyłoby się tu wieczność¹¹.

⁷ K. Segal, *Nad dziwną rzeką Sambation*, Warszawa 1957, s. 120.

⁸ Tegoż, *Uchodźcy*, w: tegoż, *Ulepiony z gliny...*, s. 86.

⁹ Tegoż, *Śmierć archiwariusza*, Warszawa 1967, s. 11.

¹⁰ Tegoż, *Ludzie z jamy*, w: tegoż, *Ludzie z jamy*, Warszawa 1957, s. 22.

¹¹ Tegoż, *Nad dziwną rzeką Sambation...*, s. 44.

Motywuację zabiegu „przeniesienia leksykalnego” w opowieściach sennych daje jeszcze inna sprzeczność: między jednostkowymi i dynamicznymi z gruntu przeżyciami, myślami i zachowaniami a ich przestrzennym substytutem w postaci nazwy, z natury swej spetryfikowanej i konserwatywnej.

Henri Bergson w rozprawie *O bezpośrednich danych świadomości* zwrócił uwagę na to, że „Słowo o konturach silnie zarysowanych, słowo brutalne, które zawiera w sobie to, co trwałe, wspólne, a tym samym bezosobowe w odczuciach ludzi, przytłacza lub co najmniej zakrywa delikatne i ulotne wrażenia jednostkowej świadomości”¹².

Ów dysonans egzystencjalny szczególnie nabiera wagi u osób o refleksyjnej naturze, takich jak Segal, dla którego stłumienie bezpośredniej świadomości przez nazwę dokonuje się w stanach uczuciowych o nieuchwytnym kolorycie i pozostających w niemożliwych do konstatacji relacjach względem siebie. Stosując wobec nich prostą logikę słowa, i co z tym idzie, wyodrębniając je, analizując, roztrząsając, pozbawia się je żywotności i barwy, skazuje na obcowanie z cieniami ludzkiej wyrażalności, w której rozpoznania mają charakter czysto symboliczny i operują pojęciami gotowymi. Segal więc w swej prozie mocno upodmiotowionej, poszukującej przez autorskie „ja” biograficznej linii ciągłości pokoleniowej czy tożsamościowej, tworzy nowe kategorie stylistyczne w celu zmiany takiego kierunku samopoznawczego (od dynamiki do sztucznego i symbolicznego słowa). Odrzuca istniejącą sztywną ramę, by w nowej zawrzeć swój niepowtarzalny wizerunek, z pełną wszakże świadomością, że jest to kolejna maska, tyle że bardziej odpowiadająca kształtom konkretnego życia; dodatkowo – maska literacka będąca jedynie uspokojoną powierzchnią gwałtownych podwodnych zawirowań i skomplikowanego wielopoziomowego życia. Każdej bowiem próbie wyjścia poza utartą nazwę, również w przypadku Segala, grozi nowa konwencja, tym niebezpieczniejsza, że pozbawiona społecznej akceptacji i bezpośredniej kontroli intelektu.

Nazwa bowiem, w jakiegokolwiek postaci, jest zawsze analityczna w stosunku do tego, co desygnuje, i jednocześnie wybiórcza, ponieważ wytrąca to, co nazwane z pewnej organiczności, która w werbalnym znaku nie może zaistnieć; diachronizuje w obszarze synchronii (struktury), rozbijając jej funkcjonalność na niekoherentne ogniwa pozbawione źródeł i korzeni. Niekiedy trzeba więc powstrzymać się z werbalizacją własnych przeżyć i doświadczeń dla uchronienia tajemnicy. W motcie do jednego ze swoich opowiadań Segal napisał: „Biada usiłującym odsłonić tajemnice, które powinny

¹² H. Bergson, *O bezpośrednich danych świadomości*, tłum. K. Bobrowska, Warszawa 2016, s. 150.

pozostać w ukryciu”¹³. Gdzie indziej zaś odnotował: „Rzeka jest pełna tajemnic. Życie jest pełne tajemnic. Prosta jest tylko śmierć, albowiem ona jest zaprzeczeniem i kresem wszystkiego. Nicością najprostszą. Niczym”¹⁴.

W nominalnym znaczeniu wyraz bądź sekwencja wyrazów w sposób sztuczny zastępują rzeczywistość lub usiłują zbliżyć ją do człowieka. Stanowią więc raczej symptom niedoskonałości, zawodnej pamięci i niemożności bezpośredniego udziału w otaczającym świecie. Nie tylko nie porządkują go, ale dodatkowo jeszcze separują – sztuczną barierą – kulturę od tego, co w człowieku i towarzyszącej mu rzeczywistości naturalne. Pisał w jednym z esejów Emil Cioran:

To, co nas otacza, znosimy tym lepiej, o ile damy wszystkiemu imię – i przejdziemy nad tym do porządku. Ująć jakąś rzecz – czy sprawę – określeniem, nawet całkiem arbitralnym to tyle, co ową rzecz odrzucić, uczynić nijaką i zbędną; to tyle, co ją unicestwić. Umysł próżniaczy i pusty – a który łączy się z całością świata jedynie dzięki łasce snu – czym miałby się zatrudnić, jeżeli nie dorzucaniem nowych definicji, by opróżnić rzeczy i sprawy z treści, by zastąpić je formułkami? Dopiero wówczas rozkwita, wykonuje piruety na gruzowisku; żadnych odczuć, same tylko wspomnienia. Pod każdą formułką gryzie ziemię trup: istota lub przedmiot uśmiercone pod pretekstem, jakiemu dały okazję¹⁵.

Tak więc rzeczywistość przywoływana w symbolach i znakach kultury, także literackich, tylko pozornie jest obecna. Jak linia na kartce otwiera jej niezapełnioną przestrzeń, tak słowo odkrywa obszar swojej nieobecności. Natomiast czynniki kształtujące realne otoczenie ukrywają się w jakiejś nadwyżce, w nadmiarze, którego symbol językowy jest jedynie świadkiem i stróżem, czasami szyfrem. Iwona Lorenc przekonuje:

Ptak przestaje być w tym momencie (nazywania) ptakiem rzeczywistym, staje się treścią pojęcia. Jako treść pojęcia zaczyna jednak teraz właśnie – być obecny dla człowieka. Zatem rzeczy nabierają sensu dla człowieka wówczas, gdy – paradoksalnie – zostają one „unicestwione” w akcie nazywania¹⁶.

Oznacza to także, że nie można mieć jednocześnie ptaka jako niezależnego bytu i świadomości tego bytu eksterioryzowanej przez słowo. Nazywając, pisarz odsuwa się od niego na pewną dystansującą odległość, czy też unicestwia go aktem poznawczym. W subtelny sposób wyraził ową zabójczą i zbrodniczą moc literatury, w szczególności zaś poezji, Pablo Neruda:

¹³ K. Segal, *Ulepiony z gliny*, w: tegoż, *Ulepiony z gliny...*, s. 240.

¹⁴ Tegoż, *Uchodźcy*, w: tegoż, *Ulepiony z gliny...*, s. 80.

¹⁵ E. Cioran, *Zarys rozkładu*, tłum. K. Zabłocki, „Literatura na Świecie” 1990, nr 11, s. 215.

¹⁶ I. Lorenc, *Absolut ukryty. O współczesnej filozofii sztuki*, „Principia” 1991, t. 3, s. 49-59.

Pomiędzy wargami a głosem coś umiera.
 Coś o ptasich skrzydłach, coś ze smutku i zapomnienia.
 Tak samo jak sieci nie zatrzymują wody¹⁷.

W swoich wierszach poeta chilijski wykorzystywał często metaforę ptaka, aby spotęgować wrażenie werbalnej profanacji i przestępstwa nad ulotnością. Segal czynił podobnie, korzystając ze znaczeń ornitologicznej symboliki żydowskiej. Nierzadko też w jego prozie pojawiają się motywy gołębi czy Złotego Pawia, zapamiętanego z dziecięcych opowieści.

Rzeczywistość, którą człowiek chciałby oswoić nazwą, traci swą głębię w tym samym momencie, w którym wciągnął on ją w sferę możliwego myślenia. Segal unika więc toponimu utrwalonego i podtrzymywanego przez wieki. Z drugiej strony doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że brak nazwy na rzecz, stan, doznanie decyduje o tym, iż to coś jest nieobecne lub mniej obecne, albowiem pierwszym warunkiem zaistnienia w umyśle wszelkich aspektów rzeczywistości jest wynalezienie dla nich imienia. Nieobecność intencjonalna bierze się albo z zapomnienia, albo z nieuświadomienia sobie jakiegoś bycia. Ku obecności (także intencjonalnej) drogę otwiera język. Dlatego rezygnując z „Sanoka”, Segal na nowo chrzci „krajobraz ufności” – imieniem „Miasteczka”.

Imiona Dziedzictwa

Ukrywanie czy pomijanie nazw własnych u Segala, poza potrzebą wyrażenia siebie i poza różnymi aporiami w rozpoznawaniu własnej tożsamości, można też pochylić za okazywanie przez prozaika sanockiego zainteresowania nazewnictwem sakralnym. Jako pisarz komunizujący rugował wprawdzie religię żydowską, w której się wychował, z własnego świata idei; co więcej, niekiedy dogłębnie krytykował różne jej nurty, choćby sabbataizm, ale jednocześnie wykorzystywał pozostające w jej arsenale elementy symboliczne dla określania własnego światopoglądu czy dla kreowania literackich opowieści. Podejmował przy tym rozmaite aspekty tradycji żydowskiej, w tym metatekstowe, dla celów jak najbardziej świeckich, najczęściej mityzując je i poetyzując w zastosowanych przez siebie amplifikacjach.

Wśród nich na pierwszy plan wysuwa się imię Boga, którego Segal w swoich utworach konsekwentnie unika, podobnie jak jego religijni pobratymcy, wśród których tylko wybranym i przy szczególnych okolicznościach wolno było posługiwać się tzw. tetragramem (JHWH). W *Kabale* mowa jest wprawdzie o nieskończonej ilości utajnionych imion Boga, które można odczytać jedynie częściowo przez zastosowanie odpowiedniej kombinacji liter, ale potrafią to uczynić jedynie wtajemniczeni. *Talmud* z kolei wspomni-

¹⁷ P. Neruda, *Dwadzieścia poematów o miłości i jedna pieśń rozpacz* – 13, tłum. J. Zych.

na o dwóch, poza tetragramem, imionach Boga: dwunasto- i czterdziestodwuliterowym, które jednak zostały na zawsze przez ludzi utracone. W tej sytuacji dostępne były dla ogółu pobożnych Żydów imiona pospolite i przydomki pochodzące od atrybutów Boga oraz wyrażające jego transcendencję albo różne substytuty nazwy własnej, na przykład *Adonai*. Jak wierzono, ci, którzy wymawiają imię własne Boga, są przestępcami i zostaną pozbawieni udziału w przyszłym świecie.

Przy tym wszystkim Izraelici uważali Boga za istotę „nieuchwytną” (nie tylko słowem), co przekładało się na myśl, że żadnym imieniem nie może Go objąć. Wszelkie nurty mistyczne, żydowskie i chrześcijańskie, podkreślały, iż przypisywane Bogu określenia odnoszą się do Niego w nieskończenie małym stopniu, gdyż pochodzą z cech świata zmysłowego. Każde werbalna konotacja szczegółowa ma przy tym swoje przeciwieństwo, tak więc gdy na przykład nazywa się Go prawdą, to pojęcie owo przypomina samo z siebie cechę antonomiczną – fałszu, tymczasem obydwie uwikłane są w dwa wykluczające się wzajemnie porządki. Podobnie wygląda rzecz z takimi kwantyfikatorami, jak miłość, dobro, które nie oddają absolutnej doskonałości Boga. Jest więc On podstawowym archetypem niewyraźności i niepoznawalności, dlatego podstawową słowną formą Jego charakterystyki w nurtach mistycznych stały się antytetyczność i negacja, określające nie tyle, kim Bóg jest, ile kim nie jest.

Mistrz Eckhart pisał:

Ja twierdzę, że poznanie czegoś w Bogu i nadanie Mu odpowiedniego do tego imienia równa się zapoznaniu Go. On jest ponad imionami i ponad naturą, [...] nauczymy się wyzbywać złudzenia, że możemy nadać Bogu jakieś imię, którym byśmy Go wystarczająco wysłowili i wywyższyli. On jest ponad imionami i niewysłowiony¹⁸.

W tradycji starozakonnej unikano wymawiania imienia Boga także dlatego, że, jak wierzono, nadanie nazwy komuś lub odgadnięcie – w przypadku ukrycia – dawało nad jej nosicielem pewną władzę. Wedle zaś Księgi Genesis, akt stworzenia był równocześnie aktem nazywania, podobnie jak oswojenie ziemi i czynienie jej sobie poddaną przez człowieka.

Przypomniano owe znane powszechnie fakty, związane z tradycją religijną kształtowaną na Starym Testamencie, nie bez racji. Jak już wcześniej zaznaczono, mimo komunistycznych sympatii, Segal szanował małomiansteczkowe religie, uznając ich siłę i wagę, gdy idzie o cementowanie wielokulturowej wspólnoty. Chciał, aby implikowały w duszach mieszkańców pragnienie zgody, tolerancji, życzliwości. Nie domagał się więc niszczenia symboli religijnych, nie traktował wiary jako przeszkody w rozwoju osobi-

¹⁸ Cyt. za: J. Piórczyński, *Mistrz Eckhart. Mistyka jako filozofia*, Wrocław 1997, s. 42.

stym i postępie cywilizacyjnym demokratyzującym społeczeństwo. Na kartach jego powieści nie brakuje bogów, szatanów czy aniołów. Wywołuje ich Segal nie po to, aby z nimi polemizować czy ich wyśmiewać. Jak inne elementy świata wyobraźni, wprzęga je natomiast w mozaikę refleksji, których celem jest zrozumienie siebie, innych ludzi, etnosów, zachowań i postaw.

Trzeba ponadto pamiętać o tym, że zacięcie realistyczne pisarza sanockiego nie wyklucza u niego marzenia o lepszym świecie. Jest ono formułowane nierzadko za pomocą pięknych mitów, także religijnych, czy baśniowych albo utopijnych narracji, z wyraźną konkluzją demystyfikującą owe ułudy ludzkiej wyobraźni. „Bezgrzeszna i czysta” kartka „przyjmuje” wprawdzie te marzenia, ale z góry Segal zakłada, że nie zostaną one „prześwietlane” jakąś lepszą rzeczywistością. Pozostaną zawieszony w intencjach, których śladem ledwie jest to, co słowo „rozpoczęło”.

Tak więc Bóg Segala ma swoje uzasadnienie w księgach mędrców, dlatego jest bezimienny, jak miasteczko, ale też jest to Bóg wywiedziony z historii ludzi zamieszkujących podgórskie miejscowości, ukształtowany wedle wszelkich potencjałów – kulturowych, społecznych, geograficznych – podkarpackiej ojczyzny; stanowiący swoisty iloczyn wszelkich skrajności – od mistyki do ateizmu – i wiary powszechnej, jednakże bez fajerwerków świętości, bez kierowanych do niego złorzeczeń i skarg za okrutny los; potraktowany nieco familiarnie, może z lekką fantazją galicyjskiego chłopa, a nawet niekiedy z przymrużeniem oka:

Bóg lubi człowieka tak pogłaskać, że kości trzeszczą; żarty takie, a człowiek się łamie i czołga po ziemi¹⁹.

Dla tej przede wszystkim okoliczności wymienione wcześniej aspekty nazewnictwa religijnego można odnieść do kwestii unikania przez niego tradycyjnego imienia miasteczka nad Sanem (czy też innych imion własnych). Składają się na to różne przyczyny mające właśnie ideowe analogie: nieadekwatność i niewydolność języka, niemożność opisanego i zrozumienia, niechęć do myślowego zawładnięcia przestrzenią, różne formy jej personifikowania i antropomorfizacji, uczuciowe i intelektualne przywiązanie do miejsca urodzin i dzieciństwa, przeradzające się niekiedy w pewien rodzaj jego sakralizacji, której efektem jest nadanie Sanokowi tajemniczości i skrytości, a na poziomie zaś retoryki nieopisywalności czy niewyraźności, wreszcie traktowanie go w kategoriach przestrzeni szczególnej, w której dokonuje się od wieków coś na kształt misterium dziejowego – misterium spotkań i konfliktów, wielopokoleniowego, wieloetnicznego, wielonarodowego i wielokulturowego przenikania się i dopasowywania – misterium

¹⁹ K. Segal, *Śmierć archiwariusza...*, s. 102.

sprofanowanego, niczym Jerozolima przez Babilończyków, kilkoma aktami wrogości przez hitlerowców i powojenną etnopolityką.

Dodatkowo w prozie Segala można wyczuć mistyczny związek z ziemią ojczystą („ulepiony z gliny”), nieodrealniony magią wyobraźni dziecięcej, pozbawiony też klucza religijnego, z którego korzystało jego żydowskie, polskie i rusińskie otoczenie. Jest to poniekąd komunizm wysana z korzeni ziemi, w której przyszedł na świat. Jak sam pisze, „Nie było w tej mityce żadnych nieziemskich rekwizytów [...]. Była to mityka ludzka chodząca po zabłoconych uliczkach małego galicyjskiego miasteczka”²⁰. A przy tym totalna, obejmująca przede wszystkim przestrzeń, której wpływ na psychikę i osobowość jej mieszkańców Segal określa w sposób trochę zapóźniony, poniekąd przedromantyczny, tak jak to czynili Madame de Staël lub u nas Kazimierz Brodziński. Najważniejszym wypełniającym miasteczko tłem są Góry Sanocko-Turczańskie, z pasem Gór Słonnych i Sanem, wijącym się u ich stóp oraz u stóp wzgórza zamkowego:

Usposobienie miałem wówczas łagodne i ufne. Spokojem obdarzył mnie zapewne krajobraz naszego miasteczka. Leżało ono w dolinie, nad rzeką wijącą się u stóp wysokich łańcuchów leśnych, które zbiegały ku nam łagodnymi wzgórzami. Był to k r a j o b r a z u f n o ś c i [podkr. – M. N.]. Na horyzoncie wierzchołki ginęły wysoko w chmurach, lecz ich widok mimo to nastrojał optymistycznie. Łagodne zbocza pagórków zdawały się być stopniami po to stworzonymi, by człowiek mógł iść po nich ku szczytom. U samych stóp wzniesień rozciągały się płaskie łąki. One to wryły w pamięci mego dzieciństwa pierwsze trwałe wspomnienia – aksamitną zieleń, przetkaną złocistymi kwiatami dmuchawców. Zapewniam was – nie róże są ozdobą wiosny, lecz właśnie one, pogardliwie przemilczane, skromne dmuchawce, zwane u nas mleczami²¹.

Segal niejednokrotnie akcentuje podjętą świadomie funkcję pisarza regionalnego – depozytariusza pamięci o konkretnych ludziach, kulturach, przestrzeni; archiwariusza historii i opowieści spisanych na pożółkłych kartkach, zamienianych przez niego w literackie narracje. Laozi (Zhuangzi) twierdził, że księgi stanowią ślady stóp wielkich mężów przeszłości. „To, co czytasz, pisał, jest ulotnym wspomnieniem ludzi, których już nie ma. Cokolwiek było warte przekazania potomności, pozostało z nimi w grobie; w księgach zapisano resztę”²². Tę opinię Segal odniósłby co najwyżej do zwykłych biografii ze swego otoczenia i z przeszłości.

²⁰ Tegoż, *Zwierzenia starego kawalera...*, s. 70.

²¹ Tamże, s. 68-69.

²² Cyt. za: K. Jaspers, *Autorytety. Sokrates, Budda, Konfucjusz, Jezus*, tłum. P. Bentkowski i R. Flaszak, Warszawa 2000, s. 102.

Sam wywodzący się z ubogich Żydów, odrealniał zastany świat, dowartościowywał to, co marginalne, powszechne, ciche, czasami ukryte, dokumentował zyciorysy, na które nikt nie zwróciłby uwagi; oświetlał to wszystko, co przesłoniły siła, jaskrawość, krzykliwość, ideolodzy, kapłani, urzędnicy, przewodnicy narodów i ludzkich stad *etc.* I właśnie mieszkańcy tego prowincjonalnego miasteczka, poczciwi, przewidywalni, skromni jak mleczna na łące, są drugim niezbędnym składnikiem „krajobrazu ufności” Segala, krajobrazu, który wzdraga się nazywać „Sanokiem”. Dlatego słowo pisane, będące nośnikiem pamięci i ludziach, i przestrzeni, staje się integralnym składnikiem jego osobowości, hartując wolę i aktywizując w sposób maksymalnie intensywny przeżywanie wielokulturowego, podgórskiego świata.

Trzecim elementem – poza krajobrazem i zapelniającymi go ludzkimi biografiami – owego mistycznego związku z przestrzenią, jest nie do końca „przejrzysty” i zrozumiały „korytarz pokoleń” – parantela ojców i synów, niezwykle mocno zakorzeniona w tradycji żydowskiej:

Rzadko jednak jest się wobec ojców obojętnym, przeszłość ojców pociąga synów zagadkowym urokiem tajemniczej baśni, wabi nigdy do końca nieodgadnioną innością²³.

Imiona ucieczki

Odbierając tradycyjne imię miasteczku nad Sanem, Segal wykreował się na strażnika pamięci rzeczywistości minionej, utraconej. Tak sugeruje tytuł jego debiutanckiego zbioru *Opowiadania z zabitego miasteczka* i ostatniej wydanej w Polsce powieści *Śmierć archiwariusza*. W tym kontekście „miasteczko” z dopowiadającymi go eksplikacjami można uznać za protezę językową, służącą myślowemu wyciszeniu oraz pogodzenia się z zaistniałym faktem, ale też retorycznym *katharsis* po porzuceniu miejsca dzieciństwa. Nie jest to jednak łatwe zadanie. Dlatego powraca niejednokrotnie z Śląska nad San, by zaczerpnąć tchu, nabrać sił, albo mówiąc językiem Heideggera znaleźć się w pobliżu „bycia”, uczyć się egzystować w bezimienności, rozpoznawać zwodniczość tego, co publiczne i niemoc tego, co prywatne. Jak pisał niemiecki filozof, „Człowiek, zanim zacznie mówić, musi na nowo dać się ugodzić wezwaniu bycia, narażając się na niebezpieczeństwo, że wtedy rzadko będzie miał coś do powiedzenia. W ten tylko sposób zostanie przywrócona słowu drogocенność jego istoty, a człowiekowi domostwo dla zamieszkania w prawdzie bycia”²⁴. Wtedy też nazwanie miejsca „po swojemu” jest elegijną i nostalgiczną próbą odzyskania go – na chwilę powrotu.

²³ K. Segal, *Śmierć archiwariusza*, Warszawa 1967, s. 39.

²⁴ M. Heidegger, *List o humanizmie*, w: tegoż, *Budować, mieszkać, myśleć. Eseje wybrane*, tłum. K. Michalski, Warszawa 1977, s. 82.

Jestem śladem, pozornie niewidocznym, pozornie nieistniejącym śladem wydarzeń, które kiedyś miały miejsce, czynów, które zostały popełnione, słów, uśmiechów, łez – tego wszystkiego, co jak błyskawica przemknęło przez ekran życia po to, by ulec zapomnieniu.

Nie jestem unikatem. Takich fenomenów jest więcej²⁵.

A może całkiem odwrotnie, posłużenie się apelatywem „miasteczko” (w znaczeniu: jak inne bezimienne miasteczka) jest koncepcją Segala na oderwanie się od niego raz na zawsze, rodzajem ucieczki, porzuceniem kokonu rodzimości, wyjściem z przyduszenia krajobrazami odmienionymi po wojnie. Pozbawione desygnatów powszechne słowo organizuje obszar „niebicia”, maskuje obecność czy też stanowi element „strategii zacierania śladów” (Miłosz, *To*). Prawda o nich sytuuje się poza pismem – w głębi literatury lub na zewnątrz. Temu samemu służą inne środki dystansowania się autora wobec przedstawionych treści, np. pozorowanie ironii albo brak potwierdzenia wypowiedzanego słowa czy zgody na nie, przemykanie poważnych treści pod maską intelektualnej nagany z domieszką żartu.

Segal na przykład ironicznie odnosi się do mesjańskich ruchów żydowskich i heterodoksji siedemnastowiecznych, którym ulegli jego podkarpaccy przodkowie, nie zapominając przy tym, że źródłem owych ruchów były pogromy i rzezie z lat 1648–1657 nazywanych w historii Żydów *Gezerach* – wielką katastrofą, kończącą pomyślny okres ich zamieszkiwania na ziemiach polskich; inicjującą też zwyczaj golenia głów przez pobożne Żydówki i robienia z obciętych włosów peruk, upamiętniający kobiety, które wtedy doświadczyły różnych przejawów okrucieństwa i chciały stać się mniej atrakcyjne dla ukraińskich chłopów i Tatarów.

[...] zagnała mnie na wertepy krajobrazu mojego dzieciństwa i dzieciństwa mojego ojca, i dzieciństwa mojego dziada zwykła ludzka tęsknota do tego, co w człowieku tkwi jak ziarenko najbardziej własne, i tylko ono zdolne jest tryśnąć świeżym zielonym pędem literackiej legendy. Stoję tu gdzie wykarczowano mój dom, miażdżę palcami zieloną dłoń kasztanowca, jego siedmiopalczysty liść, rozcieram sok, który lekko barwi skórę mojej dłoni, wacham ciemnozieloną miazgę, w jej konsystencji szukam zapachu chrolofilu, zapachu słońca, aromatu zielonej roślinnej krwi, tak jakby to była krew żywego świata, spokrewniona z tą purpurową krwią, co przepływa przez nasze tkanki²⁶.

Imiona ludzi

Podstawowym skutkiem przeobrażeń demograficznych, jakie dokonały się w Europie środkowej od 1939 roku, było radykalne zmniejszenie się diaspory żydowskiej, największej na starym kontynencie, stanowiącej na

²⁵ K. Segal, *Rejon*, w: tegoż, *Ulepiony z gliny...*, s. 172.

²⁶ Tegoż, *Śmierć archiwariusza...*, s. 21.

Kresach II Rzeczypospolitej 30 procent ogółu ludności. Garstka, która ocalała, rozproszyła się, pozbawiona domów i majątków, a ponadto religijnych i symbolicznych świadectw obecności, mogących ponownie ją zjednoczyć. Skutkiem owego rozproszenia było nagłe przerwanie pewnego ciągu tradycji narodowych i religijnych, także w zakresie symboliki retoryczno-nazewnicyj.

Segal w swoich powieściach i opowiadaniach podejmuje trudny dla Żydów temat porzucania i zamiany (na polskie lub ukraińskie) imion i nazwisk, wynikający w czasie wojny z konieczności ukrycia semickich korzeni. Krok ten miał swoje konsekwencje tożsamościowe i psychiczne, jeśli przyjmiemy, że antroponimia przenoszą nie tylko paradygmaty etniczne i rodowe, ale też „wyrażają” konkretnego człowieka, współtworząc jego symboliczny wizerunek. Zjawisko powyższe było kontynuowane w latach powojennych, kiedy znacząca grupa ocalałych przedstawicieli narodu żydowskiego wykazywała chęć do aktywnego włączenia się w nową rzeczywistość zaprowadzaną w państwach bloku socjalistycznego; inni ukrywając swoją narodowość, próbowali uchronić się przed skutkami nagonek i tumultów antysemitycznych. Po roku 1945 w owych nazewnicyjnych zamianach nie chodziło już więc wyłącznie o ratowanie własnego życia, ale o zagospodarowanie odzyskanego potencjału losu i wolności osobistej, o znalezienie miejsca w nowej rzeczywistości.

Holocaust sprowadził Żydów do bytu przedmiotowego; hitlerowskie *inferno* sponiewierało ich człowieczeństwo. Odcinając się od imion nadanych im w dzieciństwie, pragnęli odseparować się od doświadczeń wojny, podczas której ich pochodzenie, w tym język i inne symbole kultury, stanowiły znak rozpoznawczy dla oprawców.

[Joanna] I tak nazywała się moja siostra, spalona w nowoczesnym zakładzie pogrzebowym dla czterech milionów. Wierzę, że nie lękasz się swego imienia, choć tyle cięży na nim zmagają i męki²⁷.

Z drugiej strony wstydziła się owego wyjątkowego statusu ofiar, który, wbrew własnej woli, wraz z okrucieństwem katów, odczłowieczał historię w skali niewyobrażalnej. Potrzeba zdystansowania się od tej rzeczywistości, ale też pewien rodzaj zbiorowego i jednostkowego upokorzenia wynikający z faktu, że to oni właśnie (a nie inne narody) zostali sprowadzeni do wymiaru człowieczeństwa, z którym wszystko można bezkarnie uczynić, zdecydowały o powojennych traumach i przewartościowaniach.

Część ocalałych Żydów po wojnie ukrywała swe korzenie, które przyniosły im zagładę, w tym imiona, nadane w podniosłym ceremoniale religij-

²⁷ Tegoż, *Dzień dobry, Joanno*, w: tegoż, *Ulepiony z gliny...*, s. 159.

nym; przestały znaczyć i wyrażać tak jak dotychczas. Zastępowano je przypadkowymi, wpisanymi w obyczaje i zachowania większościowe, co niweczyło jeden z ważniejszych elementów reprezentatywności narodowej. W tradycji żydowskiej bowiem imiona razem z przydomkiem (drugim imieniem) dziedziczono i przekazywano z dziadków na wnuki. Wyrażały one pewną ciągłość szczepową i pokoleniową. Były nie tylko nominalną sygnaturą danej osoby, ale jej synonimem, translokowały pewne znaczenia metafizyczne, które miały ukierunkowywać drogę życia ich nosicieli, wyrażały tkwiący w nich potencjał życiowy, przyporządkowały osobie określone cele i posłannictwo. Wierzano bowiem, że w chwili nadania imienia, ciało dziecka przenika „wyższa dusza” porządkująca jego przyszłość i los. Dlatego zamianę imienia u pobożnych Żydów dopuszczano jedynie w przypadku ludzi umierających – dla zmylenia anioła śmierci (wzywającego konających po imieniu). Wyrażano ponadto przekonanie, że ukrycie przed innymi antropimów nadanych we wczesnym dzieciństwie osłabia wiarę w poznawczą funkcję imienia, które częściowo uzewnętrznia istotę jego nosiciela, a tym samym ułatwia zrozumienie jego poglądów i zachowań oraz pozwala na podjęcie z nim dialogu. Dlatego u Segala „pęknięcia” nazewnictwa obejmują zarówno podmiotowość takiego „odszczępieńca”, jak i jego relacje z innymi ludźmi. Człowiek bez imienia lub z kilkoma imionami jest istotą nieprzeniknioną, nie sposób dotrzeć do subtelnej i przejmującej prawdy o jego życiu:

– Powiedz mi twoje imię – prosiłem. – Nadszedł już czas, bym je poznał.

Potrząsnęła przecząco głową i roześmiała się.

– Na cóż zda ci się moje imię? Nie ma takiego imienia, które mogłoby opisać nas i powiedzieć, kim jesteśmy. Jeśli nawet nazwiesz mnie dziesięcioma imionami, cóż one określą?

– A jednak wszystko na świecie ma swoje imię – nalegałem.

– O, tak... Ponieważ imiona stwarzają iluzję poznania i iluzję bliskości. Imiona są ucieczką od obcości i niewiadomego. A dla świata nie ma rzeczy straszniejszej od niewiadomego²⁸.

Porzucenie nazwy własnej to swoisty prolog do zerwania więzi i przecięcia korzeni, wydostania się z krajobrazu rzeki Sambation. Sanok pod inną nazwą jest innym miastem, Sambation pod inną nazwą przestaje być Sambationem; może nawet da się przekroczyć. Józef Koba z ukraińskiego sokolika i prawnika przekształca się w dziwnego archiwariusza i samotnika Józefa Kobalewskiego; Michael Uber spolszcza swoje imię na Michał, i nie jest to decyzja kierowana wyłącznie strachem przed powojennym antysemityzmem. Przecięciu korzeni związanemu z opuszczeniem „miasteczka” przodków, silnemu sprzeciwowi wobec roszczeń syjonistycznych towarzyszy w jego

²⁸ Tegoż, *Ulepiony z gliny*, w: tegoż, *Ulepiony z gliny...*, s. 244.

przypadku pragnienie radykalnej zmiany treści i jakości życia, jak u Gustawa-Konrada, Soplisy-Robaka, Kmicica-Babinicza etc.

Brak nazwy lub jej zmiana prowadzi może wreszcie do braku przejrzystości i dylematów tożsamościowych. Ta druga kwestia dotyczy nie tylko bohaterów prozy Segala, ale chyba też jego samego, skoro swój światopogląd i oczekiwania rozpisuje on na różne postaci: Żydów, Polaków, Ukraińców, księży, agitatorów, adwokatów, robotników, kobiety, mężczyzn, starców, młodzieńców. Zdarza się nawet, że przekonania na temat stosunków międzykulturowych wkłada w usta Polaków oraz niekiedy przyjmuje polski ogląd na relacje narodowościowe. Szuka dla siebie miejsca, uciekając z „miasteczka”, do którego zawsze będzie powracał.

Pytacie, po co tu przyjechałem. Chciałem zatrzymać się kilka dni w jakimś małym hoteliku i – nie rozpoznany przez nikogo – zakosztować wspomnień i cieszyć się krajobrazem, do którego ciągnęło mnie coś tyle lat, jak przestępcę do miejsca zbrodni. Ciągnęło mnie, choć nie miałem sobie nic do wyrzucenia. Nikomu w tym mieście nie wyrządziłem krzywdy, raczej sam byłem krzywdzony i w najgorszych sytuacjach dziecięco naiwny, dziecięco ufny. Przyjechałem tu, by odpocząć. Pragnąłem ciszy i spokoju. Liczyłem na to, że uda mi się wskrzesić w pamięci odrobinę dzieciństwa i młodości – trochę ufności w nieśmiertelność świata i wiary w jego prawość. Myślałem, że jeśli jesień będzie pogodna, pójdę w pole, usiądę na miedzy, przymknę oczy, by przypomnieć sobie pocałunek i uśmiech matki, jej twarz, oczy, słowa – wszak i teraz były mi potrzebne, mimo że miałem już siwe skronie. Po to przyjechałem. Będzie to pożegnanie intymne, myślałem, nie będę o nim pisał, nie wspomnę nawet nikomu. Ożywię w myślach oczy ojca, ręce ojca, pocałunki matki i smutny uśmiech mojej siostry, którą życie zapędziło w dalekie kraje. Pożegnanie, moje pożegnanie ze zdewastowanym cmentarzem, z szumem wartkiej rzeczulki, z małym domkiem, w którym było kiedyś tak wiele ubóstwa i tak wiele radości. A potem wyjadę stąd, może w inne weselsze strony kraju. Lub w inne weselsze strony świata, do innych krajów, gdzie ziemia jest ziemią i niczym więcej; gdzie niebo, ani słońce, ani światło dnia i ciemności nocy nie są dwuznaczne i niczego nie przypominają²⁹.

Imiona złowrogiej ciszy

Ryszard Kapuściński poczytuje ciszę za jeden z najbardziej efektywnych środków manipulacji opinią publiczną przez ludzi i grupy społeczne, którym zależy na utrzymaniu ideologicznego *status quo*. Cisza w ich „rękach” jest swego rodzaju narkotykiem, który ma usypiać, uspokajać, wymuszać porządek i oddalać radykalne roszczenia. Milcząc o przepełnionych więzieniach, protestach, nastrojach społecznych, cenzorzy polityczni ograni-

²⁹ Tegoż, *Piękna Helena*, w: tegoż, *Ulepiony z gliny...*, s. 148-149.

czają zasięg niezadowolenia, kontrolując je za pomocą szalbierstwa, na przykład medialnego. Cisza wymusza na obywatelach poczucie zagrożenia, ale i pozbawia nadziei, pogrąża w bierności, wypełnia pustką:

Ludzie, którzy piszą historię, zbyt dużo uwagi poświęcają tzw. głośnym momentom, a za mało badają okresy ciszy. Jest to brak intuicji tak niezawodnej u każdej matki, kiedy usłyszy, że w pokoju jej dziecka raptem zrobiło się cicho. Matka wie, że ta cisza oznacza coś niedobrego. Że jest to cisza, za którą coś się kryje. Biegnie interweniować, ponieważ czuje, że zło wisi w powietrzu. Tę samą funkcję spełnia cisza w historii i polityce. Cisza jest sygnałem nieszczęścia i często – przestępstwa. Jest takim samym narzędziem politycznym jak szczęk oręża czy przemówienie na wiecu. Cisza jest potrzebna tyranom i okupantom, którzy dbają, aby ich dziełu towarzyszyło milczenie. [...] Jakaż cisza emanuje z krajów przepełnionych więźni! [...] Cisza ma swoje prawa i wymagania. Cisza wymaga, żeby obozy koncentracyjne budować w miejscach odludnych. Cisza potrzebuje ogromnego aparatu policji. Potrzebuje armii donosicieli. Cisza żąda, aby wrogowie ciszy znikali nagle i bez śladu. Cisza chciałaby, żeby jej spokoju nie zakłócał żaden głos – skargi, protestu, oburzenia. Tam, gdzie rozlegnie się taki głos, cisza uderza z całej siły i przywraca stan poprzedni – to znaczy stan ciszy. Cisza ma zdolność rozprzestrzeniania się i dlatego używa takich określeń, jak „wokół panowała cisza” albo „zalegała powszechna cisza”. Cisza ma również zdolność przybierania na wadze i dlatego mówimy o ciężarze ciszy, tak jak mówimy o ciężarze ciał stałych lub płynnych. Słowo „cisza” łączy się najczęściej z takimi słowami, jak cmentarz (cisza cmentarna), pobojuwisko (cisza na pobojuwisku), lochy (lochy wypełnia cisza). Nie są to zestawienia przypadkowe. Dzisiaj mówi się dużo o walce z hałasem, a przecież walka z ciszą jest ważniejsza. W walce z hałasem chodzi o spokój nerwów, w walce z ciszą chodzi o ludzkie życie. Kogoś, kto robi dużo hałasu, nikt nie usprawiedliwia i nie broni, natomiast ten, kto zaprowadza ciszę w swoim państwie, jest chroniony przez aparat represji³⁰.

U Segala ponurą ciszę getta zakłóca miarowy oddech śpiącego dziecka. Bohaterka jego opowiadania zwierza się ze strachu przed absolutną i liminalną sytuacją braku jakichkolwiek dźwięków i ich odgłosów, a więc kiedy tego oddechu zabraknie albo kiedy krzyk budzącego się dziecka, przerywający „zagęszczoną” afonieję okupacyjną, usłyszą oprawcy:

Piszę te słowa przy świetle łojówki, w ciszy tak wielkiej, że słyszę bicie mego serca i chrapliwy oddech dziecka. Nigdy w życiu nie słyszałam, nigdy w życiu nie czułam takiej ciszy. Przeżyłam kiedyś ciszę na morzu i ciszę w głębi lasu, i ciszę na szczytach gór. I cmentarną ciszę – ciszę spokoju i zadumy. Znam ciszę smutku, który zakwita w ciemnych oknach mieszkań, skąd odeszli żywi ludzie. I ciszę po wygaśnięciu ostatniego akordu fortepianu. Cisza, o której piszę,

³⁰ R. Kapuściński, *Wojna futbolowa*, Warszawa 1978, s. 205–206.

jest inna. Jest niepokojąca i zimna. Boję się jej. Nienawidzę jej. Nie słyszę głosów miasta, choć jest ono dookoła nas. Nie słyszę tych, którzy na nas czyhają – a przecież jesteśmy obłożeni. Nie słyszę głosów policjantów – a przecież wiem, że są za węglem domu, za murem parkanu. Nie słyszę bełkotu oszalałej kobiety, którą od wielu dni widywałam w bramie naszego domu. Czy umarła? Nie słyszę zawodzenia spuchniętych ludzi, których nazywają tutaj „muzulmanami” – i czuję ulgę nie słysząc ich, i niepokoję się ich milczeniem, a w tym niepokoju – jest lęk przed ich śmiercią. I nie wiem już dzisiaj, czego bardziej lękać się trzeba – śmierci czy życia. Milczenia i ciszy czy jęku dziecka konającego na ulicy, okrucieństwa świata czy – tego chłodnego zobojętnienia, jakim otacza się serce umęczone do ostateczności. Boję się tej ciszy. Chwytam się jedynej deski ratunku przed nią – łowię chciwie oddech mego dziecka, przykładam ucho do nagiego ciała mojej małej dziewczynki³¹.

Segal doskonale wychwycił ów jeden z ważniejszych aspektów codzienności wojennej Żydów, ukrywających się po lasach, kanałach, wiejskich strychach i piwnicach, parafialnych plebaniach, celach klasztornych – wymuszonej ciszy, od której zależało życie niekiedy całej rodziny, a nawet kilku; wstrzymywania oddechu, nasłuchiwania kroków zamykania ust niemowlęciu, aby uchronić siebie i innych przed jego płaczem. Ciszy zatrzważającej, wyczekującej na to, co niewiadome i nieprzewidywalne, i ciszy, w którym oddech dziecka przynosi uspokojenie. Ciszy piętnującej na zawsze biografie tych, którym udało się przeżyć, których życiorysy prześwieciła śmierć najbliższych.

Opowieść Segala o matce czuwającej w getcie nad snem swojego dziecka jest tym bardziej dramatyczna, że chodzi tu o Polkę, która podążyła za losem swojego żydowskiego męża, i wbrew powziętej wiadomości o jego śmierci, wbrew wszystkiemu, wierzy wciąż, że jej córka przeżyje ów czas ukrywania się i uwięzienia, wierzy „nadzieją upartą jak szaleństwo”³².

A ona – moja małeńka – moja córka? Za godzinę jej słaby krzyk zakłóci ciszę i być może znowu wywabi złe moce świata³³.

Inny pisarz o rodowodzie żydowskim, który także na Podkarpaciu spędził swe dzieciństwo, Mieczysław Jastrun, w opowiadaniu pod tytułem *Cisza* wspomina niepowtarzalne doświadczenie przestrzeni miasta przed wejściem do niego żołnierzy wroga. Bohater i równocześnie narrator patrzy z okna na trzecim piętrze na wyludnione ulice i ich martwota oraz pustka wywołują w nim przerażenie:

³¹ K. Segal, *Matka*, w: tegoż, *Ulepiony z gliny...*, s. 114–115.

³² Tamże, s. 114.

³³ Tamże, s. 113.

Żaden nalot, żadne bombardowanie nie miało w sobie takiej grozy, jak ta na pozór obojętna cisza miasta, które zamknęło się w domach w oczekiwaniu na coś, co się stać musi i czego oblicze jest wieloznaczne, lecz na pewno okrutne, jak twarz boga Azteków³⁴.

Wojna pozostawiła jeszcze jeden okrutny obraz ciszy: domów opuszczonych przez mieszkańców. Zatrwożenie takim widokiem opisała Rachel Auerbach, kierowniczka kuchni ludowej w warszawskim getcie, pisarka i psycholog, podobnie jak Segal tworząca w języku polskim i jidysz, również jak on powojenna emigrantka do Izraela. Spacerując we wrześniu 1942 roku ulicami Warszawy, wyludnionymi po tzw. wielkiej akcji wysiedleńczej, zanotowała:

Kto nie słyszał straszniejszego ponad wszelki krzyk milczenia ich [pozostawionych rzeczy, M. N.], krocząc po akcji przez wyludnione ulice dzielnicy żydowskiej wzdłuż szeregu sterczących niemo domów, w których na podobieństwo powiek samotnie zmarłego, na oknach niedomkniętych na wieki powiewały szerniałe, splakane deszczami firanki...³⁵.

Kalman Segal podejmuje inny nieco obraz – powojennych opustoszałych domów i wyludnionych podkarpackich wiosek, których nazwy wykreślone są z kolejno aktualizowanych map. Milczy wszakże zupełnie o tym, że ich wymarcie było nie tylko skutkiem działań hitlerowców czy upowców, lecz także następstwem przesiedleńczej akcji „Wisła”. Zadawała się w tym względzie enigmatycznymi uwagami o wyjazdach Karpatorusinów i to zwykle na tereny Ukrainy. Dlatego pisząc o zdewastowanych wioskach podsanockich, powojenne okrucieństwa pakuje do jednego okupacyjnego worka. Z tego zaniedbania usprawiedliwia go oczywiście prowadzona przez Polskę Ludową etnopolityka, pilnie strzeżona przez socjalistyczną cenzurę. Niezwykle poetycko przy tym oddaje klimat ówczesnego Podkarpacia, na długo przed opowieściami czy reportażami galicyjskimi Andrzeja Stasiuka. I czyni to w lepszym stylu, z większą rozważą, z mniejszym ładunkiem oskarżeń, z bardziej zagęszczonym smutkiem niż pisarz z Wołowca.

Zniszczenia wojny i pierwszych lat powojennych pozostawiły tylko gdzieniegdzie nagie kominy. Tam gdzie były chałupy kurne, nie ma żadnego śladu po osadach, w których pokolenia chłopskie rodziły się i wyrastały, kochały i cierpiały wiodąc życie szorstkie i skąpe, milczące i ucziwe.

³⁴ M. Jastrun, *Cisza*, w: tegoż, *W innym miejscu, w innym czasie. Opowiadania*, Warszawa 1994, s. 68.

³⁵ Cyt. za: B. Engelking, „Czas przestał dla mnie istnieć...”. *Analiza doświadczenia czasu w sytuacji ostatecznej*, Warszawa 1996, s. 147-148.

Czasami na krzywym pniu starej wierzy można znaleźć szerniały drewniany wiatraczek, przybity kiedyś ręką dziecka, czasami stopa turysty nadeptnie na obręcz od koła, na wyszczerbioną i zardzewiała kosę lub na czerepy glinianego garnka.

Na mapach powiatu pozostały milczące posępne nazwy wsi i przysiółków, które należałoby ująć w czarną ramkę. Albowiem choć ziemia leżąca odłogiem zakwitnie kiedyś nowym urodzajem – ofiar faszyzmu nikt już nie wskrzesi³⁶.

Śliczna ta mała cerkiewka, w tej cerkiewce mieści się teraz składnica złomu i tłuczek szklanych. Na cmentarzu krzyże obsunęły się, spróchniały, pochylały, trwalsza okazała się pamięć ludzka, niezbyt ścisła co prawda, rwący się ślad tradycji. Wspominają stare dzieje starszankowie, długowieczne, żywotne trupy, zaschnięte mumie, ochwacone i bezzębne, ich serca i mózgi są zamknięte jak noc, mówią tylko wówczas, gdy są pijani, taki jest klucz do ich pamięci i do ich języka. No, i jest jeszcze trochę starych pergaminów, jakies inkunabuły, przywalone warstwą kurzu...³⁷.

Uwagi końcowe

Segal debiutujący po śmierci bliskich (ojca i matki), po powrocie ze Związku Sowieckiego, po opuszczeniu Sanoka – odczuwał potrzebę odnalezienia siebie i ocalenia, przede wszystkim w kulturze i poprzez kulturę, oraz związaną z nią tradycję dwóch narodów, a także pamięć o przeszłości sprzed 1939 roku, sprzed granicy czasu, kiedy zawałił się świat.

Noc jest za nami. Mrok. Pod każdą piwnicą groby, złoża kości dla archeologów, którzy przyjdą. Powiedzą: XX wiek był epoką epidemii. Kto wówczas będzie wiedział o jej wirusach? Mroki za nami – nikt nie rozumie, jak to się stało, jak to się mogło stać. Żałobnicy nie mogą zapomnieć, choć tego pragną. Nieco światła pod nogi, trzeba nam dużo światła³⁸.

Sprzeczność związana z doświadczeniami wojny i chęcią pisania poprowadziła go do prywatnej twórczości, w której świadomość tworzywa, warsztatu i technik pisarskich zesłała na dalszy plan, a piórem kierowało nade wszystko doświadczenie wewnętrzne, samo siebie piszące. Czerpiąc zaś z negatywnych aspektów własnego życia – biedy, wykluczenia, tułaczki, samotności – przez literaturę próbował łagodzić ich skutki w świecie potencjalnych czytelników. Przekonany był bowiem co do tego, że literatura nie jest potrzebna ludziom, którzy żyją pełnią życia i dysponują wiarą rozwiązującą najważniejsze problemy egzystencjalne oraz duchowe. Dlatego autobiografizm, który uprawiał, podbudowany fikcją, w założeniu, wychodzić

³⁶ K. Segal, *Nad dziwną rzeką Sambation...*, s. 161.

³⁷ Tegoż, *Śmierć archiwariusza...*, s. 18.

³⁸ K. Segal, *Dzień dobry, Joanno*, w: tegoż, *Ulepiony z gliny*, Katowice 1959, s. 165.

miał naprzeciw słabościom człowieka – jego rozczarowaniom i tęsknotom, wszelkim nienasyceńcom. Literaturę prozaik z Sanoka traktował tak jak Mario Vargas Llosa; poczytywał ją mianowicie za „sztuką społeczeństw, w których wiara przeżywa kryzys, nie ma już nic, w co można by wierzyć, a wizja jednolita, pewna i absolutna zastąpiona została wizją rozbita oraz narastającym zwątpieniem w świat doczesny i w zaświaty. Powieść z istoty swej jest amoralna i sceptyczna. Kiedy kultura religijna przeżywa kryzys, życie zdaje się wymykać schematom, dogmatom, nakazom, którym jest podporządkowane, i staje się chaosem. Wtedy nadchodzi czas fikcji – jej sztuczny ład zapewnia bezpieczne schronienie, gdzie bujnie krzewią się pragnienia i obawy, które prawdziwe życie podsycy, lecz nie potrafi zaspokoić ani rozproszyć”³⁹.

Nie chce być jednak Segal pisarzem zamkniętym w wieży z kości słoniowej, pragnie przekonywać i zachęcać do zmiany świata, i nie chodzi tu tylko o treści propagandowe jego prozy. Jak sam podkreśla, „Dzieło samotne, dzieło stworzone przez artystę samotnego będzie bezsilne i niczego na tym świecie nie zmieni”⁴⁰. Jako pisarz kreuje swoją własną, osobną rzeczywistość literacką, w której pełni rolę aktora i reżysera o mniej lub bardziej ograniczonej wolności. Jest na zewnątrz życia i jednocześnie na zewnątrz swego dzieła. Jego opowieściom towarzyszy przy tym poczucie dziwnej inercji autorskiej, powątpiewania, braku nadziei czy wiary, braku – łagodzonego i poetyzowanego melancholią utraty i subtelną chorobą duszy, którą w siedemnastym wieku oddaleni od ojczyzny szwajcarscy żołnierze nazwali nostalgią.

Na dnie serca boleją we mnie dalekie kraje, nieznanne horyzonty, zamiary niespełnione i nade wszystko bolesne przeczucie kresu wielkiej podróży, która okazała się małą przejażdżką nienasyconego dziecka, bojącego się wkroczenia w ciemność⁴¹.

Pisząc o leniwie toczącym się życiu w małym, podkarpackim miasteczku, „zaczarowanym i przeklętym Miasteczku, które jest małe jak ziewnięcie myszy i wielkie jak urynek bogatego Żyda”⁴², o doświadczeniach wygnania, życiu obozowym czy codzienności w gettach, o próbie wyjazdu z Polski, o relacjach polsko-żydowskich, chce dać świadectwo pamięci. Bliskie były mu zapewne słowa jego rodaczki, urodzonej w 1903 roku niedaleko Tarnopola, niespełna trzysta kilometrów od Sanoka, Racheli Auerbach, która pod

³⁹ M. V. Llosa, *Prawda kłamstw. Eseje o literaturze*, tłum. M. Lewicka i in., Poznań 1999, s. 11.

⁴⁰ K. Segal, *Spowiedź artysty*, w: tegoż, *Ulepiony z gliny...*, s. 220.

⁴¹ Tegoż, *Piękna Helena*, w: tegoż, *Ulepiony z gliny...*, s. 156.

⁴² Tegoż, *Miłość w Sodomie...*, s. 172.

datą 20 września 1941 roku pisała: „Obawiam się chwilami, że te strasznie ciekawe i straszliwe same w sobie obrazy życia, na które dzień w dzień patrzymy, zginą może wraz z nami, niby obrazy paniki na tonącym okręcie lub wśród żywcem płonących lub żywcem pogrzebanych ... I kto wie czy pozostanie bodaj świadek tej klęski”⁴³.

Częstotliwość mówienia Segala o milczeniu i różnych odmianach negacji pozwala przypuszczać, iż słowa uznawał, bardziej niż inne kody, za pre-dysponowane do ich nazywania. Akt wyrażania w tych obszarach dokonuje się u niego na dwóch poziomach: zastępowania bądź pomijania nazwy własnej albo sugerowanie czy stymulowanie takich sytuacji, w której dźwięki i słowa zostają zawieszane w szczytowym niejako momencie refleksji, i nie zawsze jest to końcowa pointa. Narracja jego opowiadań i powieści „podprowadza” i kieruje ku takim doświadczeniom, w których język ostatecznie okazuje się zawodny jako środek ekspresji. To odwieczny problem hamletyzmu i spadkobierców Hamleta („A ta woda te słowa cóż mogą cóż mogą książkę”, Zbigniew Herbert, *Tren Fortynbrasa*). Jeden z nich pisał:

Obszary negatywne, obszary braku stanowią niemal część ziemskiego królestwa i kto, jeśli nie poeta, zdolny jest nadać im byt tak powabny, aby warto było pielgrzymować do nich, choćby w trudzie i wyrzeczeniu. A więc kraina wszystkiego, co jest zaprzeczone, albo jeszcze nienarodzone, albo już nieistniejące. Coś z tej negatywnej poświaty leży na każdej rzeczywistości, i jak gdyby przypomina się w momencie, gdy pierwszy raz zapoznajemy się z nią; ale „brak” związany jest również z rzeczywistością, jest jej częścią, która być mogła lub zniknęła⁴⁴.

Bibliografia

- Antas J., *O mechanizmach negocjowania*, Kraków 1991.
- *Archiwariusz zabitego Miasteczka. Rzecz o Kalmanie Segalu*, pod red. T. Chomiszczaka, L. Puchały, J. Szubera, Sanok 2008.
- Bergson H., *O bezpośrednich danych świadomości*, tłum. K. Bobrowska, Warszawa 2016.
- Błoński J., *Autoportret żydowski, czyli o żydowskiej szkole w literaturze polskiej*, w: tegoż, *Biedni Polacy patrzą na getto*, Kraków 1994.
- Chiaromonte N., *Od milczenia do słów*, w: tegoż, *Granice duszy*, tłum. S. Kasprzysiak, wybór i oprac. S. Kasprzysiak i P. Kłoczkowski, Warszawa 1996.
- Cieślukowska T., *Przemilczenie w prozie. Z kręgi teorii sugestii*, w: *O wartościowaniu w badaniach literackich*, pod red. S. Sawickiego, Lublin 1986.

⁴³ *Archiwum Ringenbluma. Dzień po dniu Zagłady*, oprac. red. M. Markowska, konsultacja nauk. T. Epszajn, Warszawa 2011, s. 100.

⁴⁴ M. Jastrun, *Szkic do poetyki*, w: tegoż, *Między słowem a milczeniem...*, s. 416-417.

- Cioran E., *Zarys rozkładu*, tłum. K. Zabłocki, „Literatura na Świecie” 1990, nr 11.
- Dąmbska I., *Milczenie jako wyraz i jako wartość*, „Roczniki Filozoficzne TN KUL”, t. 11, z. 1.
- Drąg B., *Milczenie w strukturze dzieła literackiego*, „Ruch Literacki” 1991, z. 5.
- Engelking B., „Czas przestał dla mnie istnieć...”. *Analiza doświadczenia czasu w sytuacji ostatecznej*, Warszawa 1996.
- Heidegger M., *List o humanizmie*, w: tegoż, *Budować, mieszkać, myśleć. Eseje wybrane*, tłum. K. Michalski, Warszawa 1977, s. 82.
- Jaspers K., *Autorytety. Sokrates, Budda, Konfucjusz, Jezus*, tłum. P. Bentkowski i R. Flaszak, Warszawa 2000, s. 102.
- Jastrun M., *Między słowem a milczeniem*, Warszawa 1979.
- Kapuściński R., *Wojna futbolowa*, Warszawa 1978.
- Korwin-Piotrowska D., *Białe znaki. Milczenie w strukturze i znaczeniu utworów narracyjnych. Na przykładach z polskiej prozy współczesnej*, Kraków 2015.
- *Literatura wobec niewyraźnego*, pod red. W. Boleckiego i E. Kuźmy, Warszawa 1998.
- Llosa M. V., *Prawda kłamstw. Eseje o literaturze*, tłum. M. Lewicka i in., Poznań 1999, s. 11.
- Lorenc I., *Absolut ukryty. O współczesnej filozofii sztuki*, „Principia” 1991, t. 3.
- Panas W., *W kręgu metody semiotycznej*, Lublin 1989.
- Pisarkowa K., *O komunikatywnej funkcji przemilczenia*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1986, nr 1.
- Prokop-Janiec E., *Segal Kalman*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 36, z. 148, Warszawa–Kraków 1995, s. 150-152.
- Prokop-Janiec E., *Żyd – Polak – artysta. O budowaniu tożsamości po Zagładzie*, „Teksty Drugie” 2001, nr 1 (66).
- Rokoszowa J., *Język, czas, milczenie*, Kraków 1999.
- Ruta M., „*Tu jest nasza Jerozolima – Jerozolima obłąkanych*”. *O pisarstwie Kalmana Segala*, w: *Ślady obecności*, pod red. A. Molisak i S. Buryły, Kraków 2010.
- Ruta M., *Bez Żydów? Literatura jidysz w PRL o Zagładzie, Polsce i komunizmie*, Kraków–Budapeszt 2012.
- Ruta M., *Pomiędzy dwoma światami. O Kalmanie Segalu*, Kraków 2003.
- Segal K., *Ludzie z jamy*, Warszawa 1957.
- Segal K., *Miłość w Sodomie*, Katowice 1966.
- Segal K., *Nad dziwną rzeką Sambation*, Warszawa 1957.
- Segal K., *Śmierć archiwariusza*, Warszawa 1967.
- Segal K., *Ulepiiony z gliny*, Katowice 1959.
- Skwarczyńska S., *Przemilczenie jako element strukturalny dzieła literackiego*, w: *tejeże, Z teorii literatury. Cztery rozprawy*, Łódź 1947.

Marek Nalepa

University of Rzeszów

UNNAMED, UNEXPRESSED, DISSEMBLED.
A STUDY OF PROPER NAMES IN THE WRITINGS OF KALMAN SEGAL

Summary

There has been a considerable surge of interest in the writings of Kalman Segal since his death in 1980. Critical essays, Magdalena Ruta's translations from Yiddish, as well as various initiatives undertaken for the centenary of Segal's birth in 2017 have all contributed to the recent popularity of this Polish-Israeli writer and poet. The following article was inspired by the conference *Literary Subcarpathia through the centuries* (2018), whose aim was to present the works of local writers, among whom Kalman Segal holds a special place as a great admirer of the Sanok region and an author who managed to record its now lost multicultural character for posterity. The article discusses three problems that pertain to onomastics and negative poetics that underscore Segal's writings – namely: the consistent omission of the toponym “Sanok” and its substitution with “the town”; the notion of abandoning Jewish anthroponyms and adopting their Polish counterparts; and lastly the motif of sinister silence whose maintenance was a necessary condition to survive under the Nazi occupation.

Keywords: Kalman Segal, tradition, borderlands, Sanok, toponymy, anthroponyms, silence